

Gabriel Wiktor Wierzbicki (1915 – 1990)

Notka biograficzna - wspomnienie

Gdy rodzice byli w kwiecie wieku a my tak około dwudziestki to nie było czasu żeby się pytać o szczegóły z ich życia.

Teraz już po siedemdziesiątce przychodzą mi na myśl setki pytań. Za późno!



Moj ojciec, Gabriel pochodził z patriotycznej rodziny z okolic Lwowa. Jego dziadek Jan Mieczysław był uczestnikiem Powstania Styczniowego. Jego ojca Wiktora prześladowały tragedie. Był kierownikiem tartaku w Czerniowcach i gustował w węgierkach (granica była tuz, tuz). Z pierwszą żoną, z którą miał kilkoro dzieci nie pożył długo. Gruźlica. Historia się powtórzyła z moją babcią, też węgierką. Osierociła mojego ojca jak był nastolatkiem. W tym czasie mieszkali w Łowiczu gdzie babcia jest pochowana. Dalej było prosto: gimnazjum, szkoła oficerska, promocja na podporucznika (1939) i wojna. W bitwie nad Bzurą został ciężko ranny odłamkami szrapnela. Przerzucany ze szpitalika do szpitalika został w końcu operowany w Łodzi, a po operacji aresztowany i zesłany do Woldenberga. Tam przeżył z kilkoma

tysiącami takich jak on blisko 6 lat.

Jakie to było silne pokolenie, jaki silny był nasz naród. Moi amerykańscy koledzy nie mogą uwierzyć, że po tym wszystkim miał normalną rodzinę. „Nasi chłopcy po kilku miesiącach wojny Desert Storm wracali z urazami psychicznymi, na narkotykach a wy? Ach ci Polacy” – mówią.

Wśród Woldenberczyków Ojciec raczej się niczym nie wyróżniał. Był jednym z najmłodszych, był chyba lubiany przez kolegów, dowcipniś. Był dobrym sportowcem. Mam srebrny medal z mistrzostw obozu w koszykówce. Jego starszym kolegą, którego prycza była obok był Bronisław Łuczniak. Któregoś dnia złapał go ojciec na oglądaniu zdjęć ładnej dziewczyny. „Pokaż to zdjęcie” poprosił ojciec. „Ale tylko z daleka i nie rób sprośnych uwag bo to moja siostrzenica”. Odpowiedział Bronisław. Ojca zamurowało. „Tak pięknej kobiety nigdy nie widziałem. Daj mi jej adres!”

Po kilku latach korespondencji ojciec się oświadczył i czekali na koniec wojny.

Koniec wreszcie nadszedł ale ojca natychmiast porwali do armii Andersa.

Był w Maroku, potem we Włoszech i wreszcie w Anglii. Wracać czy nie wracać? Oto było pytanie. Wrócił w końcu listopada 1947. Mama Jadwiga z domu Skarzyńska (Kapitan Stanisław Skarzyński był jej krewnym) czekała w Gdyni. Ślub w Łodzi po miesiącu, a ja się urodziłem rok później. Mieszkali w czynszowej kamienicy. W tej samej kamienicy mieszkali dziadkowie Skarzyńscy i wujek Bronek Łuczniak z żoną. Czynnówka. Pokój z kuchnią, kuchenka na węgiel, kran w korytarzu, a wychodek w końcu podwórza. Ojciec rozpoczął prace w handlu zagranicznym. Szkoła oficerska (przedwojenna) kilka języków. Odpowiedni pracownik. Ale w 1950 się odmieniło. Takich jak on „wrogów ludu” wyganiano z pracy i prześladowano. Był wielokrotnie aresztowany.



Moje pierwsze wspomnienie z dzieciństwa: Łomot do drzwi, wchodzi dwóch smutnych drabów. „Obywatel Wierzbicki? Pójdziecie z nami”. Ja przestraszony „mamusiu kiedy tatuś wróci”, Mama przez łzy „może jutro a może nigdy”. Te przeżycia złamały go. Zrobił się ostrożny i prosił mnie żebym się nie wychylał. Do handlu zagranicznego wrócił dopiero w 1960 i to dzięki kolegom z dzieciństwa mojej mamy. Już nie był prześladowany a „tylko” dyskryminowany. Do partii zapisać się nie chciał. Metoda marchewki: „wyjedzie pan na placówkę za granice ale proszę podpisać ten dokument” też nie działała. Konfidentem nie został. I tak doczekał emerytury. Tak jak przystało na przedwojennego oficera pozostał wierny zasadzie „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Umarł w 1990 też z honorem.

Poszedł na własnych nogach na operacje prostaty. Profesor brał \$200 łapówki za operacje. Ojciec nie dał i był operowany chyba przez studenta. Umarł po kilku tygodniach w wyniku nieudanej operacji. Rodzice wycierpieli dużo w życiu i ja starałem się im to zrekompensować. Chciałem żeby byli ze mnie dumni. Magisterium z fizyki, magisterium z matematyki, doktorat z fizyki jądrowej, wyjazd do Nigerii ale najbardziej oszołomił Ojca nieoczekiwany telefon. Przez kilka tygodni nie było od nas wiadomości z Nigerii i nagle telefon. „Dzień dobry Tatusiu”. „Jacek gdzie ty jesteś?” „W Stanach!” Długa cisza. „Synu jestem z ciebie dumny”. Był to rok 1986. Doczekał się czwórki wnuków. A ze swoich dziś siedmiorga wnucząt byłby dziś bardzo dumny.

*Opracował Jacek Wierzbicki syn Gabriela na podstawie
pamięci rodzinnej, w tym opowieści Ojca*

Troy Michigan USA, maj 2022